

Lata mroku

I

Na alei Ōme padał śnieg, kiedy Akiko wchodziła po schodach ze stacji metra, dźwigając torby z zakupami. Zawsze w soboty kupowała mrożonki, a teraz gratulowała sobie przezorności. Zrobiło się zimno i na pewno rozpada się na dobre – jak to dobrze, że zdążyła zrobić zakupy. W sklepie na rogu w pobliżu domu kupiła bochenek chleba, a po namyśle także słodkie bułki. Jej syn, Satoshi, uczeń drugiej klasy liceum, miał ostatnio wilczy apetyt. Pieczywo nie było ciężkie, ale zakupy z piekarni okazały się wyjątkowo nieporęczne. Do tego ciążyła jej torba z mrożonkami, którą niosła w prawej ręce. Śnieg tylko lekko prószył i dlatego nie martwiła się, że nie wzięła parasolki. Zastanawiała się, czy po drodze nie spotka syna, który o tej właśnie porze zazwyczaj wracał z kursów przygotowawczych do egzaminów na wyższą uczelnię. Najbardziej ciążyły jej dwa wielkie mrożone kraby, ale nie żałowała, że je kupiła. Wpatrując się w wirujące płatki śniegu, myślała z zadowoleniem, że zapowiada się przyjemny wieczór. Śnieg zawsze wprawiał jej męża w dobry humor, ponieważ przypominał mu rodzinne strony. W Tokio rzadko padał śnieg, w przeciwieństwie do północnych regionów Japonii, skąd pochodził. Z pewnością ucieszy się, przecież bardzo lubi potrawkę z krabów, w przeciwieństwie do syna, który nie jadał krabów, gdyż uważał, że wydobywanie mięsa ze szczypiec wymaga zbyt wiele wysiłku. Akiko za krabami nie przepadała, od czasu gdy po ich zjedzeniu miała poważne dolegliwości żołądkowe. Było to chyba ponad dziesięć lat temu.

Skracając do Umezato z alei Itsukaichi, nagle przystanęła. Wysoki mężczyzna w podeszłym wieku szedł szybko w jej kierunku. Był ubrany w garnitur i skórzane buty, ale nie miał na sobie płaszcz. Nie miał także parasola. Jego twarz była dziwnie blada.

– Tato! – zawołała Akiko, ale teść nie zwrócił na nią uwagi, szedł pośpiesznie i już prawie ją mijał.

– Dziadku! – krzyknęła zdecydowanie głośniejszym głosem. Zbliżyła się, prawie dotykając go torbą podtrzymywaną lewą ręką. Z rozpędu potrącił ją tak mocno, że omal nie upadła. Dopiero wtedy zwrócił na nią uwagę.

– Ach, to ty Akiko. – Zatrzymał się i ze zdziwieniem przyglądał się synowej.

– Czy coś się stało? Co tata tutaj robi w taką pogodę?

– No tak, rozpadało się...

Teść patrzył na nią, ale tak, jakby jej nie widział. Wzrok miał nieobecny. A może tylko wydawało się jej, że jest dziwnie blady? Ostatnio Akiko była ciągle zmęczona i często bolały ją oczy. Tak, musiało jej się tylko wydawać... Ale dlaczego wyszedł z domu bez płaszcza? Nie zdarzało mu się to wcześniej. Jak to się stało, że zawsze zapobiegliwa teściowa pozwoliła mu wyjść na śnieg w samym garniturze?

– Czy tacie nie jest zimno? Przecież pada śnieg.

– Nie, nie jest mi zimno.

– Dokąd tata idzie?

– Wracasz z pracy? – zapytał, ignorując jej pytanie.

– Co? No tak, z pracy, a tata?

– Ale pada... – Teść przez chwilę wpatrywał się nieobecnym wzrokiem w płatki śniegu, a potem, jak gdyby nigdy nic, ruszył z powrotem w kierunku domu. Akiko podążyła za nim.

Powstrzymała się od dalszych uwag na temat tego, że był za lekko ubrany. Była pewna, że teść od razu poczułby się urażony, może nawet nie poszedłby z nią do domu, żeby jej zrobić na złość. Szła obok niego w milczeniu. Jej mąż jest tak samo uparty jak jego ojciec, zdążyła się o tym przekonać przez dwadzieścia lat wspólnego pożycia. Teściowa zawsze bardzo troszczyła się o męża, który miał trudny charakter. To chyba jej nadopiekuńczość sprawiła, że nie wyzbył się nigdy nadmiernego egocentryzmu, który cechował go w czasach młodości. Akiko pomyślała, że teściowa na pewno będzie jej wdzięczna za przyprowadzenie teścia z powrotem do domu, gdy zobaczy, że wyszedł bez płaszcza. Może nawet zaprosi ją na kolację w ciepłym

saloniku? Teść był na emeryturze i nie miał żadnych obowiązków, które zmuszałyby go do wyjścia z domu w taką pogodę.

– Tato, kupiłam kraby, kraby z Hokkaidō. Nobutoshi bardzo je lubi. A tata?

– Lubię.

– Są mrożone, więc dzisiaj ich nie przyrządę, ale jutro przyniosę wam na obiad. Prawda, że śnieg jest prześliczny? Miejmy nadzieję, że nie stopnieje od razu.

Teść, nie zwracając uwagi na słowa synowej, przyśpieszył kroku i pierwszy otworzył raptownie furtkę. Poszedł do domu, nie zaszczywszy jej nawet pożegnalnym spojrzeniem. Akiko postawiła torby na chodniku pokrytym cienką warstwą śniegu. Musiała trochę odpocząć po męczącym marszu, a kiedy tak patrzyła na małą bramę, za którą przed chwilą zniknął teść, poczuła irytację.

– A więc tacy są ci mężczyźni starej daty!² – pomyślała. Przecież teść widział, że jego drobna synowa ugina się pod ciężarem dwóch ciężkich toreb, a mimo to nawet nie przyszło mu do głowy, żeby jej pomóc.

A do tego nie był wcale ułomkiem, miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Ze względu na jego podeszły wiek sama nie poprosiłaby go o pomoc, jednak nie mogła mu wybaczyć arogancji. Nie powinna była obiecywać, że poczęstuje ich jutro potrawką z krabów. Wszystko ciągle drożało i, prawdę mówiąc, zakup aż dwóch krabów był poważnym wydatkiem w budżecie domowym przeciętnego pracownika firmy. Kiedy kupowała kraby, wcale nie miała zamiaru dzielić się nimi z rodzicami męża, od domu których oddzielał ich tylko ogród. Chciała część schować na później w zamrażarce, którą kupiła pod koniec zeszłego roku. Była bardzo zadowolona, że teraz może przechowywać w niej niektóre produkty nawet przez dwa miesiące. Mogła pozwolić sobie na kupno niektórych rzeczy, uważanych za luksusowe, tylko dlatego, że mieli podwójne dochody. Akiko pracowała jako asystentka w kancelarii adwokackiej, co teść uważał

² Dosłownie: „tacy są mężczyźni z ery Meiji”. Wielu przedstawicieli pokolenia tej ery (lata 1868–1912) kultywowało tradycyjne feudalne wartości. Każda era pokrywa się z panowaniem cesarza, a jej nazwa pochodzi od jego imienia.

za wysoce niestosowne, gdyż twierdził, że miejsce kobiety jest w domu. Z przykrością przypomniawszy sobie, jak teść przy każdej okazji pogardliwie wyrażał się na temat jej pracy. Zazwyczaj problemem są relacje między synową a teściową, jednak rodzina Tachibanów nie była pod tym względem typowa. To teściowa starała się łagodzić konflikty między Akiko a swoim mężem, Shigezō, któremu chyba sprawiało przyjemność dręczenie synowej.

Na uliczce prawie nie było przechodniów, śnieg padał coraz gęstszy. Akiko nie mogła powstrzymać się od smętnego uśmiechu, gdy uświadomiła sobie, że na samo wspomnienie o doznanych przykrościach ze strony teścia czuje chęć odwetu. To dlatego nie ma ochoty poczęstować go potrawką z kraba. Westchnęła jeszcze raz i, jakby czując przypływ energii, podniosła torby. Raźnym krokiem przeszła przez ogródek. Wyjęła klucz, otworzyła drzwi frontowe i weszła do ciemnego, pustego pokoju. Satoshi jeszcze nie wrócił z kursów przygotowawczych na studia, ostatnio nawet w sobotę wracał późno. W pokoju panował lodowaty chłód. Włączyła piecyk olejowy i, nie zdejmując płaszcza, zaczęła robić porządki. Sobotnie popołudnia przeznaczała zawsze na różne prace domowe, na które nie miała czasu w ciągu tygodnia. Starła się nie zostawiać sobie już nic do roboty na niedzielę, przeznaczoną tylko na odpoczynek. Akiko wiedziała, że w Japonii niedziela stała się dniem wolnym od pracy dopiero w drugiej połowie XIX wieku pod wpływem cywilizacji zachodniej. Nie była chrześcijanką, ale uważała chrześcijański zakaz pracy w niedzielę za wyraz życiowej mądrości. Gdyby także w niedzielę traciła energię na zajmowanie się domem, w poniedziałek byłaby tak zmęczona, że nie miałaby siły godzić obowiązków w pracy i w domu. Skoro chciała pracować i jednocześnie nie zaniedbywać rodziny, nie miała innego wyjścia, jak tylko poświęcać soboty na zakupy i prace domowe, rezygnując ze wszystkich przyjemności. Nie mogła ulec żadnym pokusom miłego spędzenia czasu. Ostatnio w Japonii modne stały się weekendowe wyjazdy na wycieczki w góry lub do znanych kurortów, ale Akiko wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić, gdyż zaburzy to starannie zaplanowany harmonogram. Jej mąż także nie chciał nigdzie wyjeżdżać, gdyż ciężko pracował w firmie

handlowej także w soboty, a w niedziele był tak wyczerpany, że marzył tylko o tym, by się wyspać i wylegiwać cały dzień. Akiko i Nobutoshi nie byli nadopiekuńczymi rodzicami, a do tego oboje byli bardzo zajęci, więc ich syn nauczył się świetnie radzić sobie sam. Wolny czas spędzał z kolegami, wyjeżdżając na różne obozy, a zimą na narty. Ostatnio, rezygnując z przyjemności, coraz więcej czasu poświęcał na naukę do egzaminów wstępnych, gdyż chciał dostać się na prestiżową wyższą uczelnię.

W soboty, niezależnie od pogody, Akiko zawsze robiła wielkie pranie. Włączyła pralko-suszarkę zaraz po przyjsciu do domu, a teraz nasłuchiwała, czy już działa funkcja suszarki. Prała tylko raz w tygodniu, więc suszarka była bardzo przydatna, zwłaszcza w te dni, kiedy z powodu dużej wilgotności powietrza pranie schło bardzo długo. Pralko-suszarko była bardzo droga, ale Akiko uznała, że jest niezbędna dla kobiety pracującej poza domem.

Mieszkanie zdążyło się już nieco nagrzać. Weszła po schodach na piętro i tam zdjęła płaszcz. Przebrała się w sweter i wygodne spodnie, a potem z zapalonym papierosem zabrała się za odkurzanie mieszkania. Zaczęła jak zawsze od sypialni. Nobutoshi nie lubił łóżek w stylu zachodnim i dlatego sypiali na tradycyjnym japońskim posłaniu, rozkładanym na matach. Każdego ranka trzeba było je zwijać i składać do specjalnej szafy, a wieczorem rozkładać znowu. Było to nieco pracochłonne, ale za to sprzątanie sypialni było proste, ponieważ na matach nie stały żadne meble. Akiko robiła gruntowne porządki tylko w sobotę i dlatego zazwyczaj przez tydzień wszędzie było pełno kurzu, ale dzisiaj wyjątkowo szybko uporała się z odkurzaniem. Satoshi nie lubił, gdy ktoś coś przestawiał w jego pokoju, więc Akiko, szanując jego niezależność, prawie tam nie zaglądała. Jednak ku jej zdziwieniu i zadowoleniu panował tam wręcz pedantyczny porządek.

Kiedy schodziła po schodach, Satoshi właśnie wszedł do przedpokoju. Nie przywitał się i Akiko zaczęła zastanawiać się nad tym, czy jego niechęć do tradycyjnych formułek grzecznościowych jest typowa dla całego młodego pokolenia. A może dlatego nie witał się po przyjsciu do domu, że od małego wychowywany był z kluczem na szyi i rzadko zdarzało się, żeby wracał później od matki?

- O, już jesteś!
- No.
- Kupiłam dla ciebie słodkie bułki.
- Wolę makaron *ramen*³.
- Przygotować ci?
- Tak.

Satoshi bardzo lubił „błyskawiczne” chińskie zupy z makaronem i zazwyczaj po przyjściu do domu ze szkoły sam je sobie przygotowywał. Rodzice wracali późno, więc wieczorem często to samo jadł na kolację. Taki tryb życia prowadził od pierwszej klasy szkoły podstawowej i wszyscy w rodzinie się do tego przyzwyczaili. Akiko także nie miała z tego powodu wyrzutów sumienia. Przygotowanie ulubionej potrawy syna nie było przecież pracochłonne – wystarczyło zagotować wodę.

Postawiła garnek z wodą na kuchence i włączyła gaz, a potem zaczęła po kolei rozpakowywać zakupy, wkładając produkty odpowiednio do lodówki lub zamrażarki. Luksusowa zamrażarka, podobnie jak pralko-suszarka, nie pasowała do tego raczej skromnego i niedużego mieszkania. Akiko mogła robić zakupy raz w tygodniu właśnie dlatego, że miała dużą zamrażarkę. Nie żałowała pieniędzy na tego typu wyposażenie, gdyż uznała je za niezbędne dla rodziny, w której oboje małżonkowie pracują. Jej sposób prowadzenia gospodarstwa nie znajdował aprobaty u wielu pań domu, które uważały, że potrawy z mrożonych półproduktów są niesmaczne. Jednak dla niej smak potraw nie liczył się aż tak bardzo, jak ich wartości odżywcze oraz możliwość szybkiego przygotowania posiłków. Co więcej, ostatnio jakość produktów mrożonych tak bardzo się poprawiła, że trudno było odróżnić smak mrożonych krewetek czy małży od świeżych. Akiko broniła się też, mówiąc, że wszystkie owoce morza łatwo się psują, a większość tak zwanych świeżych ryb wystawionych w sklepach to tak naprawdę ryby złowione u wybrzeży Afryki, które zostały zamrożone na statkach rybackich i rozmrożone dopiero w Japonii.

Akiko wprawnie segregowała zakupy, jednak kiedy wyjęła dwa okazałe kraby, przez chwilę się zawahała. Po namyśle jednego kraba

³ *Ramen* – zupa z cienkim makaronem pszennym.

włożyła do zamrażarki, a drugiego do lodówki. Zamierzała spełnić obietnicę złożoną teściowi w drodze powrotnej do domu, gdy nagle przypomniała sobie, że kraby są ciężkostrawne. Teść ciągle skarżył się na dolegliwości żołądkowe i zawsze miał jakieś zastrzeżenia do jej potraw. Przez ostatnie dziesięć lat ciągle słyszała od niego, że zaszkodziły mu a to knedle *manjū*⁴, które kupiła, a to ryba, którą usmażyła. Ile nagałał się po tym, jak struł się suszoną rybą, którą przyniosła teściom w prezencie. Postanowiła sobie wtedy, że nigdy więcej nie zanieśie mu żadnej przyrządzonej przez siebie potrawy. Jak mogła o tym zapomnieć i zaproponować mu potrawkę z krabów?! Już widziała teścia, jak się specjalnie wychyla z okna swojego domu i woła z pretensją w głosie: „Akiko, przez ciebie boli mnie brzuch! Znowu mam rozwolnienie!”.

– Mamo, woda się zagotowała.

Pogrążona w rozmyślaniach Akiko ocknęła się nagle.

– Przecież sam możesz zalać makaron wrzątkiem.

– Sama powiedziałaś, że zrobisz.

Tego rodzaju utarczki słowne między matką a synem w pewnym sensie były potwierdzeniem ich zażyłości. Za chwilę makaron był gotowy, Akiko wbiła do zupy surowe jajko i dodała dwa plasterki szynki, a Satoshi, który od razu pochylił się nad miską, wymruczał:

– Twój ramen inaczej smakuje. Jak w reklamach: „Domowe obiady najlepsze” – zachichotał. Podobnie jak ojciec miał ten sam figlarny wyraz twarzy, który sprawiał, że nawet wtedy, gdy mówił coś niby na poważnie, zawsze rozśmieszał Akiko. I tym razem parsknęła śmiechem. Śmiejąc się, zaczęła wyjmować z suszarki prześcieradła.

Nobutoshi wyjątkowo zapowiedział, że zdąży wrócić na kolację, więc wyspała do elektrycznego garnka więcej niż zwykle ryżu, który uprzednio starannie wypłukała, zmieniając kilka razy wodę. Skoro ma być dzisiaj „domowa kolacja”, przygotowanie posiłku zajmie więcej czasu, ale trudno. Zabrała się do obierania ziemniaków i marchewek, a potem zaczęła łuskać fasolę. Cały tydzień była bardzo zabiegana, więc teraz z przyjemnością myślała o spokojnym posiłku z rodziną – tak, będzie pyszna zupa sojowa i duszone warzywa. W młodości lubiła

⁴ *Manjū* – rodzaj knedli ze słodką pastą z fasolki sojowej w środku.

tłuste i ostre potrawy, często jadali w niedrogich restauracjach. Jednak z wiekiem zaczęła doceniać zdrowe odżywianie, oboje z mężem doszli do wniosku, że najbardziej smakuje im lekkostrawna tradycyjna kuchnia japońska. Ich ulubioną potrawą były wodorosty duszone na parze, które czasami przynosiła im teściowa. Akiko pomyślała, że jeśli nie chce słuchać narzekań teścia, powinna poczęstować ich duszonymi warzywami, a nie ciężkostrawnymi krabami.

Rzadko widywała teściów, chociaż mieszkali na jednej posesji. Już prawie dziesięć lat minęło od czasu, kiedy w ogrodzie wybudowali oddzielny mały domek dla rodziców Nobutoshiego. Wspólne zamieszkiwanie stało się niemożliwe, gdyż teść nieustannie ją krytykował. W końcu nawet mąż i teściowa mieli tego dosyć. Akiko usłyszała kiedyś, że w Skandynawii jest takie powiedzenie, że najlepiej, jeśli po ślubie dziecko nie mieszka razem z rodzicami, ale w pobliżu – tak, aby ciepły posiłek niesiony do domu rodziców nie zdążył wystygnąć. W przypadku rodziny Tachibanów takie mądre rozwiązanie zrodziło się z konieczności, stając się jedynym ratunkiem dla wykończonej psychicznie Akiko. Co prawda niektóre pokoje w ich domu nie były teraz wystarczająco doświetlone w ciągu dnia, gdyż domek teściów stał zbyt blisko, jednak nie przeszkadzało im to specjalnie. W ciągu dnia oboje byli w pracy, a Satoshi w szkole – w domu przebywali głównie wieczorami. Najważniejsze, że Akiko nie musiała dłużej znosić humorów teścia.

Warzywa gotowała w osobnych garnkach, dodając przyprawy. Sprawdzała, czy nie są za twarde. Specjalnie obrała więcej, żeby poczęstować teściów. Wodorosty gotowała także w ilości zdecydowanie zbyt dużej jak na posiłek dla trzech osób. Zawsze w soboty przygotowywała więcej porcji i zamrażała nadwyżki, aby móc szybko przygotować kolacje w te dni, kiedy pracowała poza domem. Planowała posiłki na cały tydzień właśnie w sobotę. Kiedy kupiła zamrażarkę, z żalem przekonała się, że nie wszystko daje się zamrozić na później – eksperymenty z jajkami czy serkiem sojowym zdecydowanie się nie powiodły.

Zaparowana kuchnia przypominała zaplecze małej restauracji, jednak Akiko nie pozwoliła sobie nawet na chwilę wytchnienia.

Mimo że pracowała w kancelarii adwokackiej, lubiła gotowanie i inne prace domowe. Zachowując najbardziej ekonomiczną kolejność czynności, którą wypracowała przez lata, w milczeniu przygotowywała porcje na następny tydzień. Dopiero kiedy przestała huścić suszarka nastawiona wcześniej na kolejne suszenie, usłyszała, że ktoś wali w oszklone drzwi do ogrodu. Nic nie widziała przez zaparowaną szybę.

– Kto tam? – zawołała głośno.

– To ja – usłyszała głos z małego ogródka pomiędzy dwoma domami. To był teść, z którym rozstała się niedawno przed bramą.

– Otwórz dziadkowi, Satoshi!

Shigezō, ubrany w dokładnie ten sam garnitur, w którym widziała go ostatnim razem, wślizgnął się do domu. Na widok stojących na stole misek z warzywami oczy mu się jakby zaszklily i wybąkał:

– O, ziemniaki...

– Miałam zamiar wam zanieść część... – powiedziała uprzejmie Akiko pochylona nad stołem. Kiedy się wyprostowała i spojrzała na teścia, zamilkła ze zdumienia. Shigezō trzymał w jednej ręce ziemniaka, w drugiej marchewkę i wpychał je sobie do ust.

– Ależ tato... Zaraz tacie podam... Aż tak jest tata głodny? Coś podobnego...

Akiko pośpiesznie wyjęła talerzyk, a Shigezō z wyraźną zazdrością w oczach wpatrywał się w pustą miskę po makaronie stojącą na stole.

– Ona nie wstaje, a ja jestem głodny... Już nie mogę wytrzymać.

– Jak to? Mama śpi?

– No, tak. Mówiłem jej już tyle razy, żeby wstała, a ona śpi.

– Czyżby mama źle się czuła?

– No, tak. Coś dziwnego z nią się dzieje.

Akiko natychmiast podeszła do drzwi, przez które przed chwilą wszedł Shigezō, założyła sandały i pobiegła do sąsiedniego domku. W przeciwieństwie do teścia, który ciągle narzekał na różne dolegliwości, teściowa była okazem zdrowia, ale przecież przekroczyła już siedemdziesiątkę. W tym wieku należało się liczyć z zagrożeniem udaru.